

**Katarzyna Surmiak-Domańska**  
**Beznadziejna ucieczka przed **Basią****  
**Reportaże seksualne**



**Katarzyna Surmiak-Domańska (ur. 1967) skończyła filologię romańską. Przez dwa lata w Radio Mozart prowadziła audycje z muzyką klasyczną. W 1995 roku trafiła do „Gazety Wyborczej”, gdzie pisuje reportaże i przeprowadza wywiady, publikowane także w antologiach: Anna z gabinetu bajek (1999), Zły dotyk (2001), Twarze (2003), Cała Polska trzaska (2005) oraz Grand Press. Dziennikarskie hity 2005 (2006).**

**Katarzyna Surmiak-Domańska**  
**Beznadziejna ucieczka przed Basią**  
**Reportaże seksualne**

**Katarzyna Surmiak-Domańska**  
**Beznadziejna ucieczka przed Basią**  
**Reportaże seksualne**



**W nie swojej skórze**



# Beznadziejna ucieczka przed Basią

Podporucznik Maj stał, tak jak się umówiliśmy, z „Wyborczą” w ręku, w hali głównej Dworca Centralnego w Warszawie, przy kasie numer jeden. Przyjechał służbowo kupić magnetowid. Ubrał się po cywilnemu.

Przyglądałam mu się przez chwilę z daleka, jak rozgląda się niespokojnie na boki, trzymając gazetę jak halabardę. Gdy podeszłam, zaczerwienił się.

– Może ten tekst powinien pisać mężczyzna – przyszło mi do głowy.

– Tego, co pani opowiem, nie mówiłem jeszcze nigdy nikomu – powiedział poważnie, patrząc w sernik w barze Champions, gdy kelnerka, która go przyniosła, oddaliła się na bezpieczną odległość.

Niełatwo było się umówić z podporucznikiem. Zadzwonił do mnie dwa miesiące wcześniej, odpowiadając na anons w magazynie „Seksrety”, w którym napisałam, że szukam rozmówców do reportażu o transwestytach. Powiedziałam, że oddzwonię, ale tu pojawił się problem. Podporucznik nie chciał podać mi numeru telefonu, ani do jednostki, ani tym bardziej do domu, gdzie mogłabym natknąć się na jego żonę. Podał mi tylko numer swojej skrytki pocztowej.

Wysłałam więc list na adres „Dorota Maj” (dlatego nazywam podporucznika – Maj, prawdziwego nazwiska nie znam) o treści „czekam na telefon”. Wkrótce zadzwonił ponownie. Mimo że mieszka w dużym mieście, bał się spotkać ze mną na swoim terenie:

– Może to obsesja, ale wolę przyjechać do pani.

Zaczyna od kategorycznego zastrzeżenia, że nie jest homoseksualistą: – Na myśl o zbliżeniu z mężczyzną robi mi się niedobrze. Moja, nazwijmy to, słabość bierze się z uwielbienia dla kobiet. Fascynują mnie one do tego stopnia, że aż pragnę odgrywać ich rolę.

– Tak? – uśmiecham się kokieteryjnie. – A co takiego pana fascynuje w kobietach?

– Delikatność! – odpowiada bez namysłu. – Te słodkie fatalaszki, pończoszki... Intryguje mnie, jak się czuje człowiek ubrany w coś takiego. Jaką trzeba mieć osobowość, żeby czuć się w tym dobrze. I ja chcę mieć tę osobowość – na chwilę, na dwie. A potem bezpiecznie wrócić do swojego ciała.

– Zaczęło się chyba od nóg Sophii Loren. Telewizja pokazywała serię jej filmów. W każdym eksponowała piękne nogi w pończochach. A ja miałem dziesięć lat. To, że chłopca pociągają zgrabne nogi, nie jest niczym dziwnym, ale mnie pociągały inaczej. W szufladzie mamy były jedwabne pończochy. Kiedy mama je nakładała, jej pulchne nogi wyglądały smuklej. Gdy nikogo nie było w domu, przechadzałem się po mieszkaniu w pończochach i wyskakiwałem z nich jak oparzony za każdym razem, gdy winda stawiała na naszym piętrze. Potem śmielej sięgałem również po

koronkowe majtki starszej siostry. Miała ich tyle, że czasem podkradałem sobie parę czy dwie. W siódmej klasie w dni, kiedy nie było wuefu, wkładałem je pod dzinsy. To był taki mój mały sekret. Lubiłem, gdy szczypały mnie w pośladki. Wyobrażałem sobie, że czuję to samo co dziewczyny, które siedziały w ławce przede mną.

Sporty uznawałem wyłącznie męskie: boks, koszykówka, piłka nożna. Życie seksualne zacząłem w liceum. Nigdy nie ośmieliłem się zaproponować swojej dziewczynie, że przymierzę jej rzeczy, ale zawsze nalegałem, żeby sama wkładała pod spód coś koronkowego. I pończochy. Koniecznie pończochy, nienawidzę rajstop. Kupowałem Joli koronkową bieliznę. Wiem nawet, że chwaliła się koleżankom. To było takie męskie, kupować kobiecie coś tak kontrastującego z moją własną powierzchownością. Nie wiedziała, że kiedy brała prysznic, przymierzałem przed lustrem jej stanik i wsuwkę do włosów z brylancikami.

W trzeciej klasie postanowiłem kupić sobie coś własnego. W butik na drugim końcu miasta poprosiłem o parę cienkich czarnych pończoch. Nie lubię kabaretek – pończochy muszą być gładkie, jedwabiste, słodko ulegać opuszkom palców. Nie będę mówić, jak długo krążyłem wokół sklepu, zanim wszedłem. Oświadczyłem, że potrzebuję pończoch na prezent – dzisiaj myślę, że taki wstęp od razu zdradza transwestytę.

Pękata zieloną reklamówkę podporucznik, czyli wówczas siedemnastoletni Wojtek, ukrył w piwnicy za rowerem i pudłami z bombkami na choinkę. Nikt nie miał szansy jej znaleźć, chyba żeby ojcu przyszło do

głowy robić generalne porządki. W reklamówce chłopiec zgromadził swoje skarby – pończochy samonośne czarne, kilka par cielistych, bluzkę koszulową w żółte róże, granatową spódnicę na gumkę, biały biustonosz, majtki siostry, perukę, kosmetyki, lusterko turystyczne, świeczkę.

– To były rzeczy raczej tanie. Z funduszami było kiepsko, bo na wszystko szło z kieszonkowego.

– Przebierał się pan w piwnicy?

– Tam było mało miejsca. Gdy nikogo nie było w domu, schodziłem do piwnicy i przynosiłem torbę na górę. Ubierałem się przed lustrem. Potem w przebraniu oglądałem telewizję, odrabiałem lekcje, gotowałem sobie obiad, a wszystkie te czynności sprawiały mi nieznaną dotąd przyjemność.

W lustrze upewniał się, że nie jest już Wojtkiem z III b, ale zupełnie nowym człowiekiem. Kobieta. Może nie superatrakcyjną, ale na pewno kobietą – trochę misiowatą, nieporadną, ciepłą, nieśmiałą, odrobinę kokietką. Żał mu jej było, że ma taką smutną twarz. Tak strasznie ciągnęło ją do ludzi, na ulicę, do ciekawskich spojrzeń mężczyzn i oceniającego wzroku innych kobiet. Zasługiwała na to. W końcu była jego najbliższym przyjacielem.

– Muszę to zrobić, muszę wyjść – postanowił.

– Moje drugie wcielenie chciało żyć własnym życiem, ale w tym czasie Wojtek musiał też istnieć, żeby nie było wpadki – tłumaczy mi podporucznik. – Basia musiała mieć alibi.

– Basia?

– Tak. Nazywałem ją Basia, to moje drugie wcielenie.

- Dlaczego właśnie Basia?
- Bo w tym imieniu jest słodczy, wdzięk i niewinność, jak w Hajduczku z *Pana Wołodyjowskiego*.

Basia była blondynką o platynowych anglezach – takich jak peruka, którą Wojtek pożyczył od koleżanki niby na bal przebierańców, a potem, niby po pijaku, zgubił. Miała długie nogi w czarnych pończochach. Ponieważ nie mogła codziennie depilować łydek, pod cienkie kryształki wkładała dwie lub nawet trzy pary zwykłych cielistych pończoch. W ten sposób uzyskiwała czarną gładkość, a nogi ponętnie się zaokrąglały. Malowała się dość jaskrawo i często miała poplamione tuszem powieki. Nie wiedziała jeszcze, że rzęsy maluje się wyłącznie od spodu.

- W soboty wieczorem mówiłem rodzicom, że wychodzę na imprezę i wrócę o pierwszej w nocy. Rzeczywiście szedłem na jakąś prywatkę z kumplami, ale tego wieczoru, kiedy miałem spotkanie z Basią, byłem od początku zabawy podenerwowany. Nie mogłem się doczekać dziesiątej, kiedy za oknami było już ciemno i ulice zaczynały się wyludniać. Wtedy żegnałem się z przyjaciółmi. – Co jest? Młoda godzina, stary – dziwili się. – Mam jeszcze drugą imprezę – odpowiadałem pokrętnie, a oni rechotali oblesnie. Wsiadłem w autobus do domu, ale wysiadałem przystanek wcześniej. Przemykałem się chyłkiem do bloku, żeby nie natknąć się na sąsiadów, wchodziłem do klatki schodowej, ale zamiast iść do windy, schodziłem do piwnicy. Wkładałem ubranie Basi, na pudełku z bombkami rozkładałem lustro, zapalałem świeczkę i malowałem się. Z duszą na ramieniu wychodziłem na zewnątrz. Oczywiście nie swoją klatką. Piwnica

miała przejście pod całym długim blokiem, więc wychodziłem kilka klatek dalej i od tego momentu nie miałem już nic wspólnego z Wojtkiem. Początkowo prawie sparaliżowany ze strachu i z podniecenia dreptałem po alejkach w parku. Nie zapomnę wrażenia, kiedy wiatr pierwszy raz zawiął spódnicą i schłodził mi pośladki. Była pogodna majowa noc i niebo całe w gwiazdach. – Życie bywa niesamowite – pomyślałem.

Nagle wyrósł przede mną pijany drab. – Ej, królowo, daj no na wino – wybelkotał, zasłaniając mi ciałem ścieżkę. Facet był niższy ode mnie, podpity i raczej cherlawy. Wystarczyło otwartą dłońią pchnąć go w czoło. Ale poddać się tak szybko, dać się zde-maskować tak łatwo? O nie! – Przepraszam, śpieszę się do dziecka – zapiszczałem cienko i umknąłem przez trawnik. Wbiegłem do piwnicy z wypiekami na twarzy. Jestem kobietą! Jestem kobietą! – krzyczałem szeptem. Serce waliło jak głupie, zmywałem makijaż, a tusz mieszał mi się na waciku ze łzami. Czułem dumę, tkliwość. Nigdy nic nie wzbudziło we mnie równie żywych uczuć.

Stary Testament mówi: „Jeśli mężczyźni przebierają się w stroje kobiet, to ich krew spadnie na nich”. Kultura europejska przejęła od Żydów tę surowość, ale transwestytów nie wypleniała. Słowo „transwestytyzm” pochodzi z łaciny. *Trans* oznacza: za, poza, z tamtej strony, a *vestitus* – odziany. Typowy transwestyta to pozornie zupełnie normalny facet, który ubiera się i zachowuje po męsku. Jednak od zwykłego mężczyzny różni się tym, że co pewien czas, najczęściej pod wpływem podniecenia seksualnego, pojawia się u nie-

go potrzeba włożenia kobiecego stroju i występowania w roli kobiety. Wtedy „opuszcza” swoją płęć i pozostaje w obrębie tej drugiej przez cały czas podniecenia. Po orgazmie, będącym najczęściej wynikiem masturbacji, wraca do swego biologicznego wcielenia. Zazwyczaj transwestyta nie jest homoseksualistą. Po prostu nosi w sobie dwie osobowości – żeńską i męską, a każda z nich ma osobny zbiór cech i zachowań.

Transwestyci zwykle kompromisowo przywdziewają tylko części damskiej garderoby, na przykład bieleznię. Lepiej mają transwestytki, bo kobieta w męskim stroju nie zwraca uwagi. Można wyobrazić sobie sytuację, kiedy kobieta w ogóle nie zdaje sobie sprawy z własnej inwersji.

Transwestytyzm, tak jak i inne zaburzenia identyfikacji płciowej, dotyka przeważnie mężczyzn. Teoria hormonalna tłumaczy to tym, że mężczyźni jeszcze w łonie matki zostają poddani działaniu hormonów przekształcających ich mózg z naturalnego modelu żeńskiego, który występuje u każdego z nas w pierwszych tygodniach od poczęcia, niezależnie od naszej ostatecznej płci. Mózgi mężczyzn muszą zostać nasycone dodatkowymi dawkami hormonów męskich, a ich struktura musi ulec zmianie. Przy okazji takiej przebudowy szansa błędu jest znacznie większa niż u kobiety, której mózg nie potrzebuje żadnych zmian.

Wojtek zdał maturę. Jasne było, że wyjedzie, bo w jego mieście nie było żadnej wyższej uczelni. Zdecydował się na wyższą szkołę wojskową. Wojskowi mieli dobrą pracę i szybko dostawali mieszkanie.

– Był jeszcze jeden powód – przyznaje podporucznik. – Zacząłem się zastanawiać, czy ja z tą Basią nie popadam czasem w schizofrenię. Przebieranie stało się niebezpiecznie łatwe. Nawet w zimie wychodziłem raz na tydzień w starym futrze mamy. Jola niczego się nie domyślała. A ja bałem się, że jak tak dalej pójdzie, wyląduję w psychiatryku. Postanowiłem skończyć z Basią.

Szkoła wojskowa z internatem była gwarancją, że żadne przebieranki nie przyjdą mi już do głowy. Tam nie dałoby się tego ukryć. To byłby koniec mojej kariery, a ja zamierzałem zrobić w wojsku karierę. Basia to był w końcu tylko jeden z aspektów mojego życia, może nawet margines.

Któregoś wieczoru Wojtek wyniósł z piwnicy zieloną reklamówkę i całą jej zawartość wrzucił do kontenera na śmieci. – Żegnaj – pomyślał.

Tego dnia pożegnał się też z Jolą – swoją dziewczyną. Powiedziała: albo wojsko, albo ja. Liczyła na to, że Wojtek zostanie w miasteczku i prędko się z nią ożeni.

– Fajnie było w tej szkole wojskowej? – pytam.

– Uhm – przytakuje podporucznik, przełykając kawę.

– Męskie towarzystwo, męskie rozrywki...

– Codziennie od szóstej rano trzykilometrowy marszobieg, byłem najlepszy w strzelaniu...

– I nie korciło pana, żeby się przebierać?

– Tam jakoś nie. To znaczy, może tak: do tego stopnia czułem, że to mogłoby mi rozwalić życie, że w ogóle to wyrzuciłem z głowy.

Czasem wychodzili wieczorami do dyskoteki. Wojtek starał się oglądać dużo dziewczyn i to mu wystarczało. Przynajmniej tak sam siebie przekonywał. Przez dwa lata nie założył żadnego damskiego fatałaszką. Uznał, że się wyleczył.

Tak więc kiedy pewnego razu przed weekendem, na który wybierał się do rodziców, usłyszał przez telefon od mamy: „Wojtusi, ale my w piątek jedziemy na wesele, będziemy dopiero w sobotę po południu” – tak jakoś odpowiedziało mu się: „Nie szkodzi, mamo, to ja przyjadę w piątek wieczorem i poczekam na was w domu”.

Kiedy to powiedział, to tak jakby podjął decyzję. Krew wesoło zabulgotała w żyłach. Poleciał do sklepu po nowy strój dla Basi.

W XVIII wieku we Francji żył szlachcic, kawaler d'Eon. Słynął z erudycji i biegłego władania szpadą. Ale główną przyczyną jego sławy stała się skłonność do przywdziewania niewieścich szat. Był dyplomatą. Reprezentował króla Francji Ludwika XV na dworach w Londynie i Wiedniu, a w Petersburgu został nawet mianowany pierwszym sekretarzem ambasady francuskiej. Zanim jednak objął to stanowisko, udał się na dwór cara w przebraniu kobiety i oświadczył, że jest siostrą kawalera d'Eon (imieniem Lia), który ma wkrótce nadciągnąć z Paryża. Inteligencja i wdzięk Lii sprawiły, że stała się ulubienicą otoczenia carycy Elżbiety. Przez kilka miesięcy dzieliła sypialnię z jedną z dam dworu i nie wzbudziła jakichkolwiek wątpliwości co do podawanej przez siebie płci. Kiedy rok później Eon zjawił się w Petersburgu już we własnym,

męskim wcieleniu, nikt nie przypuszczał, że Lia i on to ta sama osoba.

Kłopoty zaczęły się, gdy Eon pojawił się na dworze angielskim, aby negocjować warunki pokoju paryskiego. Chcąc skompromitować negocjatora, przeciwnicy polityczni zaczęli plotkować, że jest kobietą. Jednak zamiast wzbudzać kpiny, Eon zaintrygował otoczenie. Po obu stronach kanału La Manche robiono nawet zakłady, jakiej naprawdę jest płci. Ktoś zaproponował mu majątek tylko za poddanie się badaniu lekarskiemu. Oczywiście, Eon jako szlachcic nigdy by nie przyjął takiej propozycji. Wybrał inne wyjście. Każdego, kto ośmielał się wątpić w jego męskość, wyzywał na pojedynek, a szpada, jak wiemy, posługiwał się sprawnie. Lęk przed nią sprawił, że plotki przycichły, ale wtedy z Eonem stało się coś dziwnego. Nagle, jakby zdezorientowany słabnącym wokół siebie zainteresowaniem, oświadczył publicznie, że jest kobietą. Wkrótce, wystraszony własną śmiałością, wszystko odwołał.

Kawaler d'Eon był wiernym poddanym. Na cele królewskich misji łożył często z własnej kiesy. Czasem zaciągał długi, aby tylko godnie reprezentować swój kraj. Ludwik XV zawdzięczał mu niemało. Ale Ludwikowi XVI nie na rękę był powrót Eona z Londynu. Przypuszczalnie nie miał ochoty spłacać długów swego poprzednika, zaciągniętych w jego imieniu przez Eona. Poza tym wielu dworzanom, którzy obrazili Eona, jego powrót groził pojedykiem. Ludwik XVI wybrał rozwiązanie tyleż sprytne, co perwersyjne. Napisał kawalerowi, że warunkiem jego powrotu na dwór francuski jest „zdjęcie munduru dragonów i przywdzianie stroju stosownego dla przyrodzonej mu płci niewieściej”.

Eon nie miał wyboru. Poza królewską szkatułą nie miał źródeł dochodu. Na dworze królewskiej małżonki Marii Antoniny znów brylował jako dama. Królowa używała mu swojego krawca i fryzjera i opłacała rachunki. Panna d'Eon była tak samo popularna jak dawniej kawaler, choć w Wersalu nie brakowało pewnie osób, które pamiętały „ją” sprzed lat. Jednak kawaler, nie mogąc już swobodnie wybierać między swoimi dwiema osobowościami, czuł się źle. Doszło do tego, że prowokacyjnie wystąpił publicznie w męskim stroju, za co król wtrącił go do więzienia.

Po skończeniu odsiadki rozgoryczony Eon wyemigrował do Anglii, gdzie po wybuchu rewolucji francuskiej pozostał bez grosza. Ostatnie piętnaście lat życia spędził w nędzy i opuszczeniu. Zmarł w Londynie w 1810 roku. Sekcja zwłok udowodniła, że miał ciało normalnego mężczyzny. Fakt ten wszystkich zaskoczył. Kobieta, w której domu mieszkał przez ostatnie lata życia, oraz medyk, odwiedzający go przed śmiercią, nie podejrzewali niczego nienormalnego w egzystencji spokojnej „staruszki”.

Z badań klinicznych wynika, że typowy transwestyta właśnie tak jak Eon nie może zdecydować się ostatecznie na żadną ze swoich dwóch osobowości. Każda z nich wybiera sobie właściwe imię, barwę i tonację głosu, wygląd, maniery, sposób poruszania się, strój, ozdoby oraz rodzaj wypoczynku i hobby. Od nazwiska Eona seksuolodzy utworzyli synonim transwestytyzmu – eonizm.

Po podwójnej porcji sernika z truskawkami i dużej czarnej kawie podporucznik staje się bardziej wylewny:

– Nawet pani sobie nie wyobraża, jak potrzebowałem tej rozmowy. Tak jakbym zrzucił z serca ciężki kamień.

– Może pan opowie teraz o swojej żonie – proponuję.

Podporucznik z uśmiechem rozkłada ręce: – Zakochałem się. Spokojna, ciepła, miała swoje zdanie, ale go nie narzucała, nie paliła, nie piła. Ważne było też wykształcenie. Żona jest lekarzem, pisze pracę doktorską. Pod jej wpływem podjąłem drugie studia – socjologię.

– A co jej się spodobało w panu?

– No cóż, jestem oficerem Wojska Polskiego – to budzi szacunek. Prowadzę zajęcia z żołnierzami – strzelanie i kształcenie obywatelskie. Już w czasach narzeczeństwa miałem mieszkanie, nieźle zarabiałem. Na niedzielne obiady u jej rodziców zawsze przychodziłem z kwiatami. Byłem tak zwaną dobrą partią. Bardzo kocham Patrycję i chłopców. Nie wyobrażam sobie życia bez nich, są najważniejsi...

– Ale coś nie gra...

– Coś nie gra – kiwa głową.

Pierwsze podejście podporucznik wykonał jeszcze przed ślubem. Kupił narzeczonej przezroczystą kuszulkę nocną.

– To taki prezent dla ciebie, ale właściwie dla mnie – zażartował. Patrzył, jak z uśmiechem odwijała kolejne warstwy papieru. Kiedy otworzyła pudełko, uśmiech znikł.

– Nie podoba ci się – zmartwił się.

– Ja tego nie włożę – pokręciła głową.

– Dlaczego, kotku? – próbował ją objąć.

– Słuchaj, ja nie noszę takich rzeczy. To jest takie jakieś nieprzyzwoite i w ogóle...

– Nieprzyzwoite! Tak jakby seks mógł być przyzwoity! – prycha podporucznik, szukając poparcia w moim wzroku. – Więc o tym, żebym ja sam mógł się w to przebrać, kiedy będziemy się kochać, oczywiście już nawet nie wspomniałem.

Mimo to ożenił się z Patrycją. Tak jak mówi – zakochał się w niej. Transwestytyzm był przecież tylko drobnym aspektem jego życia. A wiadomo, że nie można mieć wszystkiego. Małżeństwo miało być definitywnym końcem głupiej historii z Basią.

Tylko że Basia wcale nie miała zamiaru się wynosić. Nachodziła Wojtka w myślach, snach, upominała się o swoje prawa, chciała żyć. Wojtek był twardy. Pomogły mu w tym narodziny pierwszego syna. Ale Basia była cierpliwa. Odczekała pół roku i znowu zaczęła go przywoływać.

Zaoczne studiowanie socjologii wiązało się z wyjazdami na sobotę–niedzielę. Okoliczności sprzyjały. Dwa lata po ślubie w piwnicy państwa Majów pojawiła się reklamówka z peruką, sukienką i kosmetykami.

– W podróż zawsze brałem ze sobą dwie torby: Basi i swoją. Wychodziłem z domu ze swoją, po drodze brałem z piwnicy tę Basi i wracając, najpierw ją tam zostawiałem. Przebierałem się w hotelu po zajęciach. Ale nie wychodziłem, bałem się, że rozpozna mnie obsługa. Kiedyś, wyjątkowo, zajęcia wyznaczono w innym mieście, to mnie ośmieliło...